

Marcin Niemojewski
(Uniwersytet Warszawski)

ISTOTY ŻYWE, POSIADAJĄCE LOGOS. NIELUDZCY MIESZKAŃCY UNIWERSUM TOLKIENOWSKIEGO I ICH JĘZYKI

Tekst wykładu pożegnalnego, skierowanego do społeczności akademickiej Oksfordu, który profesor języka i literatury angielskiej John Ronald Reuel Tolkien wygłosił 5 czerwca 1959 r., zamykają słowa: „Teraz zaś, gdy obserwuję lub myślę o tych, których mogę nazwać swoimi uczniami [...]; tych, którzy zdobyli wiedzę, jakiej ja nie osiągnąłem; gdy widzę, jak wielu uczonych może mnie zastąpić więcej niż godnie, stwierdzam z radością, że *dugud* nie padł jeszcze pod murami, a *dréam* wciąż nie ucichł”¹. Wieloletni wykładowca uczelni kierował je wtedy do współpracowników i byłych słuchaczy, nie podejrzewając nawet, że po kilkadziesiąt lat nabiorą nowego znaczenia: krąg *dugud*, „szlachetnego towarzystwa”, reprezentujących różne dziedziny poznania naukowego interpretatorów dzieła Tolkiena, dla których jego spuścizna literacka stała się godnym przedmiotem badawczej refleksji, znacznie się rozszerzył, a *dréam*, gwar ich rozmów i dyskusji², nie tylko nie cichnie, ale narasta w salach wykładowych, w mediach, w dyskursach kultury współczesnej, nie tylko popularnej. Refleksja ta nie doczekała się wciąż systematyzacji, nie jest przypisywana jednoznacznie do konkretnej dyscypliny naukowej, a pojawiająca się w publicystyce nazwa „tolkienologia” (*Tolkienology*) ma jakiegokolwiek empiryczne uzasadnienie jedynie jako określenie pogłębionego typu zaangażowania w dobrze zorganizowane środowisko fanów twórczości autora *Władcy Pierścieni*³. I zapewne długo jeszcze nie otrzyma uregulowanego statusu nie tylko z powodu nieugiętej postawy wielu przedstawicieli kręgów akademickich i krytyki literackiej, wiernych przekonaniu, że Tolkien „to coś dla dzieci [...]. Czy może opóźnionych w rozwoju dorosłych”⁴, ale także ze względu na obawy samych miłośników dzieła, aby nie „uśmiercić” imaginarium Tolkiena przy użyciu nieadekwatnych narzędzi i klasyfikacji. Z drugiej strony autorzy analiz o mniej lub bardziej naukowym charakterze przypominają,

¹ J.R.R. Tolkien, *Adres pożegnalny do społeczności uniwersytetu oksfordzkiego*, w: tegoż, *Potwory i krytycy i inne eseje*, przeł. T.A. Olszański, Poznań 2000, s. 305.

² Wyjaśnienia słów podaję za przypisem 7 do wskazanego wyżej tekstu, tamże, s. 306.

³ Dyskusja na temat użycia terminu, zob.: <http://lotr.wikia.com/wiki/Tolkienology> (dostęp 20.03.2015).

⁴ Opinię tę wyraził Howard Jacobson w „Sunday Times”, 26 stycznia 1997 r., komentując wyniki plebiscytu Waterstone’a, cyt. za: J. Pearce, *Tolkien. Człowiek i mit*, Poznań 2001, s. 15. Pearce przedstawia szczegóły debaty, jaką sprowokowało ogłoszenie w 1997 r. wyników popularnego w Anglii plebiscytu organizowanego przez dużą sieć księgarską, Waterstones (dawniej: Waterstone’s), w którym to plebiscycie *Władca Pierścieni* został uznany przez czytelników za „książkę stulecia”.

że oksfordzki profesor, który na zarzuty stawiane jego utworowi odpowiadał: „Przypuszczam, że w każdym dziele sztuki zakrojonym na taką skalę zawsze znajdują się jakieś usterki; a szczególnie w dziełach literackich opartych na wcześniejszych materiałach wykorzystanych w nowy sposób – jak Homer, *Beowulf*, Wergiliusz lub grecka czy Szekspirowska tragedia! Do tej kategorii, chodzi o przynależność, nie o rangę, zalicza się *Władca Pierścieni*, chociaż jest oparty jedynie na pierwszym brudnopisie autora!”⁵, budując świat przedstawiony z pieczołowitością właściwą piśmiennej rekonstrukcji oralnego mitu, oblił jako do podjęcia takiego trudu⁶.

O ile więc rozrastające się rozważania o świecie Śródziemia, zdradzające aspiracje naukowe, nie mają wyraźnych ram, o tyle można już wskazać dominujące w nich ujęcia metodyczne. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić kierunek najpopularniejszy i chronologicznie chyba najstarszy w poszukiwaniach klucza do Tolkiena – biografię. Punktem odniesienia w tym ujęciu pozostaje książka Humphreya Carpentera *J.R.R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, wydana po raz pierwszy w 1977 r. i wielokrotnie wznawiana, w społeczności czytelników nazywana „biografią autoryzowaną”, bo faktycznie wiele zawdzięczającą osobistej znajomości jej autora z pisarzem i jego rodziną. Carpenter jako jeden z pierwszych starał się „określić niektóre czynniki literackie i pozaliterackie, które miały wpływ na wyobraźnię Tolkiena”⁷, a podążający jego śladami realizowali ten postulat albo koncentrując się na – czasami dość szablonowo potraktowanych – indywidualnych losach twórcy, albo rozpatrując jego doświadczenie w kontekście doświadczeń pokolenia, wydarzeń historycznych i procesów kulturowych. Ten drugi nurt jest obecnie eksplorowany chętniej, co cieszy, bo obiecuje więcej nie tylko w zakresie studiów nad Tolkienem, ale i w ogóle w badaniach nad wymiarami i recepcją kultury popularnej⁸.

Kolejnym, przynoszącym rzetelne i chyba najbardziej inspirujące rezultaty ujęciem jest spojrzenie na dzieło Tolkiena jako rekonstrukcję opowieści mitycznej. Ta ścieżka została wyznaczona przez pisarza, który, prócz kosmogonii wykreowanego przez siebie uniwersum, *Silmarillionu*⁹, miał w swoim dorobku eseje

⁵ J.R.R. Tolkien, *Listy*, przeł. A. Sylwanowicz, wyd. II, Warszawa 2010, s. 329.

⁶ Podkreśla to dobitnie Jakub Lichański, zob.: *J.R.R. Tolkien. Recepcja polska*, red. J.Z. Lichański, Warszawa 1996, s. 5.

⁷ H. Carpenter, *J.R.R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, Warszawa 1997, s. 9.

⁸ Biografii Tolkiena oraz tekstów, dla których osią narracyjną są ustalenia biograficzne, powstało już wiele. Warto wymienić przynajmniej te, które uznawane są za znaczące: H. Carpenter, *J.R.R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, Warszawa 1997 oraz H. Carpenter, *Inklingowie. C.S. Lewis, J.R.R. Tolkien, Charles Williams i ich przyjaciele*, Poznań 2000; D. Grotta, *Tolkien. Twórca Śródziemia: biografia*, Warszawa 1998; M. White, *Tolkien. Biografia*, Poznań 2003. Z oczywistych względów nie ma właściwie skupionych przede wszystkim na motywach biograficznych prac polskich autorów, można jedynie wymienić, obejmującą również część biograficzną, pracę M. Błazejewskiego *J.R.R. Tolkien – Powiernik Pieśni*, Gdańsk 1993. Spośród książek niedostępnych do dziś po polsku, a zajmujących się poszczególnymi okresami życia Tolkiena wymienić trzeba: J. Garth, *Tolkien and the Great War*, London 2002 oraz J. Garth, *Tolkien at Exeter College. How an Oxford Undergraduate Created Middle-earth*, Oxford 2014; P. Gilliver, J. Marshall, E. Weiner, *The Ring of Words: Tolkien and the Oxford English Dictionary*, Oxford 2006. Lista pozycji anglojęzycznych jest, rzecz jasna, znacznie dłuższa, a wobec braku aktualizowanej bibliografii ogólnej dostęp do prac w innych językach jest utrudniony.

⁹ J.R.R. Tolkien, *Silmarillion*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1985. Książka nie została, na etapie redakcji, ukończona przez autora i wydana za jego życia. Ukazała się po raz pierwszy przygotowana do druku przez syna, Christophera Tolkiena, w 1977 r.

o zabytkach literatury staroangielskiej, gatunkach wywodzących się z tradycji ustnej i językach wymarłych, a także utwór poetycki *Mythopoeia*¹⁰. Idea „tworzenia mitu” stanowiła jedną z głównych motywacji jego pracy literackiej („interesuje mnie «wymyślanie» mitologii oraz tajemnica literackiego stwarzania”), zamiar, aby „przywrócić Anglikom tradycję epicką i dać im własną mitologię”¹¹, wyjawiał – choć na ogół z zakłopotaniem – niejednokrotnie, a swoje narracje ze świata Śródziemia określał mianem mitologii, dosyć konsekwentnie jednak słowo to ujmując w cudzysłów. Eksploratorzy tego wątku z jednej strony więc poszukują źródeł tych opowieści w znanych lub odtworzonych legendach i mitach europejskich, z drugiej formułują hipotezy dotyczące istoty przekazu mitycznego, które pozwoliłyby uznać dzieło Tolkiena za „powrót do starej, greckiej koncepcji mitu jako *hieros logos*”¹² bądź przynajmniej za swoisty manifest potrzeby takiego powrotu.

Pokrewne rozważaniom nad Tolkienowską mitografią jest odczytywanie *Władcy Pierścieni* i uzupełniających go, a wydanych później tekstów przez pryzmat katolicyzmu ich twórcy. Odczytywanie to na ogół nie ogranicza się do traktowania powieści w kategoriach deklaracji religijnej czy, szerzej, światopoglądowej, ale prowadzi do podejmowania problemów z pola teologii, filozofii, socjologii i antropologii. Obok kwestii etycznych i ontologicznych, pytań o naturę prawdy i drogi do niej prowadzące, aksjologiczne aspekty wypowiedzi artystycznej, jej możliwości w obrazowaniu dobra i zła, uwagę badaczy przykuwają wpisane w dzieło archetypy i wyobrażenia zbiorowe, a także czasoprzestrzeń naznaczona symbolicznie. Wyrosłe z refleksji nad chrześcijańskim zakorzeniem powieści wymiary interpretacji podsumowuje nieco górnolotnie, lecz sugestywnie Stratford Caldecott, gdy pisze: „*Władca Pierścieni* opowiada o Misji, ale i samo pisanie było Misją, i może być nią także proces lektury”¹³.

Wyodrębnione w ten sposób ujęcia nie wyczerpują, oczywiście, listy wszystkich perspektyw przyjmowanych w literaturze przedmiotu, ale warte są wyeksponowania nie tylko dlatego, że można je uznać za najpopularniejsze, uprawnione życiem i pracą profesora, i najrozleglejsze, jeśli chodzi o zakres analizy. Otóż każde z nich wyrasta z fundamentalnego założenia, że podstawy konstrukcji

¹⁰ J.R.R. Tolkien, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, przeł. J. Kokot, J.Z. Lichański, K. Sokołowski, wyd. II, Poznań 2000.

¹¹ J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 376.

¹² A. Szyjewski, *Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena*, Kraków 2004, s. 143. Wśród książek eksplorujących motyw mitu w dziele Tolkiena, które należą do najbardziej wyczerpujących analiz jego twórczości w ogóle, wymienić trzeba następujące: L. Carter, *Tolkien. Świat „Władcy Pierścieni”*, Warszawa 2003; J. Pearce, *Tolkien. Człowiek i mit*, Poznań 2001; T.A. Shippey, *Droga do Śródziemia*, Poznań 2001 oraz bardzo rozszerzona i przeredagowana wersja: T.A. Shippey, *J.R.R. Tolkien. Pisarz stulecia*, Poznań 2004. Z pozycji polskich zaś, obok Szyjewskiego: J.Z. Lichański, *Opowiadania o... krawędzi epok i czasów Johna Ronalda Reuela Tolkiena czyli metafizyka, powieść, fantazja*, Warszawa 2003; *J.R.R. Tolkien. Recepcja polska. Studia i eseje*, red. J.Z. Lichański, Warszawa 1996.

¹³ S. Caldecott, *Przez Szczeliny Ognia. Chrześcijański heroizm w „Silmarillionie” i „Władcy Pierścieni”*, w: Tolkien. *Księga pamiątkowa. Studia o spuściźnie literackiej*, red. J. Pearce, Poznań 2003, s. 29. Prócz tej pracy zbiorowej w tym zakresie tematycznym można wskazać również następujące publikacje: K. Bruner, J. Ware, *Znaleźć Boga we „Władcy Pierścieni”*, Kraków 2003; T.A. Olszański, *Zarys teologii Śródziemia i inne szkice tolkienowskie*, Gdańsk 2000. Takiemu ujęciu poświęcone były liczne artykuły w czasopismach, których wymienienie zajęłoby zbyt dużo miejsca, warto jedynie wspomnieć numer tematyczny czasopisma „Christianitas” 2002, nr 11/12.

uniwersum Tolkiena trzeba upatrywać w jego filologicznych fascynacjach, którym był wierny przez całe życie, a które ujawniły się w młodzieńczych zabawach w wymyślanie języków oraz w zauroczeniu światem legend i baśni, zamieszkanym przez istoty fantastyczne. Założenie to, a właściwie teoria paradygmatyczna, opiera się przede wszystkim na wypowiedziach Tolkiena. Przywołania tych pasji znajdujemy w rozproszeniu w wielu tekstach niebeletrystycznych, najpełniejszych chyba wyznań dostarczają wykłady *Tajony nalóg*, *Angielski i walijski* oraz *O baśniach*, jak również fragmenty korespondencji. W *Tajonym nalogu* filolog przedstawił historię kreacji językowych, od dziecięcego „animalickiego” (animalic), zrodzonego z radości, jaką daje „posługiwanie się zdolnością językową”¹⁴, poprzez młodzieńczy, „prymitywny” wciąż, jak go określa jego twórca, niemniej posiadający słownik, ortografię i fonetykę nevbosh (tłumaczony jako „nowy nonsens”), po znacznie dojrzałszy naffarin, czerpiący z języków naturalnych – „W naffarinie, oprócz elementów angielskiego oraz czysto indywidualnych, mamy wpływy łacińskie i hiszpańskie”¹⁵ – prawzór języków elfickich. Dalsze przedsięwzięcia językotwórcze wiązały się z odkrywaniem nierozpoznanych jeszcze języków obcych, w tym również takich, które przeszły do historii. O tym etapie opowiadają już badacze biografii. Carpenter podkreśla więc znaczenie pierwszej lektury *Primer of the Gothic Language (Wstęp do języka gockiego)* Josepha Wrighta i spotkania z nim samym jako wykładowcą filologii porównawczej w kolegium Exeter w Oksfordzie, gdzie niespełna dwudziestoletni Tolkien rozpoczął naukę w 1911 r.¹⁶ John Garth z kolei, korzystając ze wskazówek Carpentera, odtwarza brzemienne w skutki zmagania Tolkiena z oryginalnym tekstem *Kalevali*, przy okazji których student Oksfordu natrafił w bibliotece kolegium na *Gramatykę fińską* C.N.E. Eliota i poświęcił się z zapałem zgłębianiu tej pozycji, o czym świadczą wpisy do rejestru wypożyczeń i odręczne notatki (poczynione ołówkiem) na marginesach stron¹⁷. To fińskiemu swój kształt zawdzięcza quenya, język Elfów Wysokiego Rodu, najdosłowniejsza mowa Śródziemia.

Wróćmy do słów kronikarza elfów. Wygłoszony w 1955 r., dzień po publikacji ostatniego tomu *Władcy Pierścieni*, wykład *Angielski i walijski* przynosił rozważania nad językiem na inny poziom czy też raczej potwierdzał, że Tolkien, który od początku kariery akademickiej protestował przeciwko rozdzielaniu badań językoznawczych i badań historycznoliterackich¹⁸, od dawna też postrzegał fakty lingwistyczne w znacznie szerszym niż językoznawczy kontekście. Filolog stwierdzał mianowicie: „Tradycje kulturalne i inne podtrzymuje bowiem i zachowuje przede wszystkim właściwy im język, choć mogą one utrzymywać się również mimo dominacji języka odmiennego. Podstawowym czynnikiem różniącym ludy jest język, a nie «rasa», cokolwiek to nadużywane słowo znaczy w dziejach zachodniej Europy, od dawna wymieszanej pod każdym względem”¹⁹. Dalej autor cytował zdanie zapożyczone od dziewiętnastowiecznego islandzkiego

¹⁴ J.R.R. Tolkien, *Tajony nalóg*, w: tegoż, *Potwory i krytycy...*, s. 261.

¹⁵ Tamże, s. 270.

¹⁶ H. Carpenter, *J.R.R. Tolkien...*, s. 41.

¹⁷ Zob.: J. Garth, *Tolkien at Exeter College. How an Oxford Undergraduate Created Middle-earth*, s. 21–24.

¹⁸ Zob.: T. Shippey, *Droga do Śródziemia*, zwłaszcza rozdz. 1 i 2.

¹⁹ J. R.R. Tolkien, *Angielski i walijski*, w: tegoż, *Potwory i krytycy...*, s. 219.

duchownego Tómasa Sæmundssona: „Żaden lud nie powstał naprawdę, dopóki nie zaczął mówić własnym językiem”²⁰. W tych konstatacjach trudno, oczywiście, doszukiwać się nowatorstwa, stanowią one jednak istotne tło dla zrozumienia intencji, z jakimi twórca Śródziemia powoływał do życia zamieszkujące go nie-ludzkie społeczności. Intencje te zostały wyłożone właściwie wprost w listach. W 1958 r. Tolkien pisał do swojego syna: „Kiedy mówię, że moja długa książka jest próbą stworzenia świata, w którym forma języka miła mojemu osobistemu poczuciu estetyki mogłaby się wydawać rzeczywista, nikt mi nie wierzy. Ale to prawda. Jedna z wielu osób pytających mnie o książkę chciała się dowiedzieć, o czym właściwie jest W.P. i czy jest to «alegoria». Odpowiedziałem, że stworzenie sytuacji, w której powszechnie pozdrawiano by się słowami *elen síla lúmenn’ omentielmo*²¹, wymagało pewnego wysiłku i że to sformułowanie powstało na długo przed napisaniem książki”²². Rok wcześniej zaś w liście do swojego amerykańskiego wydawcy Tolkien sformułował wyjaśnienie doskonale znane jego aktywnym czytelnikom, niekoniecznie jednak upowszechnione poza tym gronem. Komentując pewne mylące doniesienia prasowe na swój temat, tłumaczył: „uwaga o «filologii» miała się odnosić do tego, co według mnie stanowi podstawowy fakt związany z moim dziełem, a mianowicie, że jest ono jednolite i powstało z pobudek czysto lingwistycznych. [...] Podstawą jest wymyślenie języków. To «opowieści» powstały, by stworzyć świat dla tych języków, a nie odwrotnie. Dla mnie najpierw powstaje imię, a potem opowieść. Wolałbym pisać po «elficku»”²³. Mając w pamięci wszystkie powyższe przytoczenia, warto się zastanowić nad sensem tego ostatniego zdania, łączącego w sobie dwie wielkie autorskie kreacje: istoty i ich języki. Czemu autor *Władcy Pierścieni* wolałby pisać w języku elfów? Dlaczego w ogóle – aby rozwinąć tę myśl – pisarz nie dość, że zapełnia świat przedstawiony fantastycznymi, nie-ludzkimi bytami w takiej obfitości, to dodatkowo obdarza je ich własnymi językami? Pytania te są w pełni usprawiedliwione, jeśli wziąć pod uwagę, że te właśnie składniki uniwersum Tolkienowskiego budziły i budzą entuzjazm jego wielbicieli i równocześnie w największym stopniu rozsierdzają krytyków, nieprzyjemnie zaskoczonych tym entuzjazmem²⁴. Spróbujmy na nie odpowiedzieć, wskazując najbardziej wyraziste konsekwencje splotu tych aspektów wizji angielskiego pisarza.

Fauna tego uniwersum jest bardzo bogata. W *Bestiariuszu Tolkienowskim* Davida Daya zostało opisanych prawie 130 bytów zrodzonych z fantazji autora *Władcy Pierścieni* i *Silmarillionu* lub przetworzonych w niej na podstawie znajomości mitologii. Spośród nich wystarczy wymienić te najsilniej oddziałujące na wyobraźnię odbiorców: elfy, krasnoludy, orkowie²⁵, entowie, Nazgule i, rzecz

²⁰ Tamże.

²¹ „Gwiazda błyszcząca nad godziną naszego spotkania”; pisownia w liście odbiega od rozpowszechnionej, Tolkien sam później dokonał zmiany w tekstach – język elficki był (i jest) zjawiskiem dynamicznym.

²² J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 432.

²³ Tamże, s. 358.

²⁴ Thomas A. Shippey podsumowuje tę kwestię następująco: „W istocie, jeśli powrócimy do poruszenia, jakie wywołał *Władca Pierścieni*, to krytyków najbardziej zirytował nie tylko spektakularny sukces książki, ale i uparte rozprawianie autora o językach, jak gdyby temat ten mógł być dla kogośkolwiek interesujący”. T.A. Shippey, *Droga do Śródziemia*, s. 45.

²⁵ Kwestia uznania nazw ras Tolkienowskich za rzeczowniki bezosobowe, zgodnie z normą językową (elfy, krasnoludy itd.), lub za rzeczowniki męskoosobowe, czyli formy potencjalne, służące antropomorfizacji (elfowie, krasnoludowie itd.), pozostaje w gruncie rzeczy arbitralnym wyborem

jasna, hobbici. Nie stanowią one przy tym scenograficznego dopełnienia działań ludzi, wprost przeciwnie, można dyskutować, czy nie są bohaterami bardziej upodmiotowionymi²⁶. I wszystkie te rasy (tu w systematycznym rozumieniu) posługują się mową. Ujmując rzecz zgodnie z przywołaną w tytule, znaną konkluzją Gadamera, przytoczoną przez niego za Arystotelesem, są to istoty żywe, posiadające *logos*²⁷. Konstatacja ta wydać się może trywialna, ale zasługuje na obronę. Jeśli mianowicie potraktować dzieło Tolkiena, jak chce wielu jego krytyków, jako nieco wykraczający poza reguły gatunkowe fantastyki – nie tylko literackiej – wytwór kultury popularnej, to przedstawiona w nim wizja mówiących istot należy do bardzo rzadkich. Na ogół bowiem w twórczości przypisywanej do tego typu kultury mamy do czynienia z innymi rozwiązaniami: nieludzy „inni” albo podążają śladem Golema, a więc są niemi, jak bestie zabijane przez Conana w powieściach Roberta E. Howarda czy stwory wyrosłe w imaginacjach P.H. Lovecrafta (w pewnym uogólnieniu), albo z powodzeniem używają mowy ludzkiej, jak potwór doktora Frankenstein’a czy roboty z nowel I. Asimova, albo wyposażone są w dźwiękowe imitacje mowy, jak liczni obcy z legendarnej sagi filmowej *Gwiezdne wojny*, w której android protokolarny włada ponad 6 milionami kodów komunikacyjnych, nic jednak z tego nie wynika²⁸. Oksfordzki filolog, współautor haseł do *New English Dictionary*, daje zdecydowanie odmienną koncepcję. Jego języki, a właściwie języki istot nieludzkich, cechuje formalna zupełność, by posłużyć się eksplikacją Edwarda Sapira, możliwość zakomunikowania w nich dowolnej treści, również potencjalnej, wyrażenia dowolnego doświadczenia²⁹. Są systemami symbolicznymi, pozwalają na kategoryzowanie, uniwersalizowanie, transcendencję i tworzenie substytutów świata rzeczywistego – w świecie fikcyjnym w tym przypadku, ale i poza nim. Podkreślono wyżej, iż nie wolno tracić z oczu tego, że chodzi o sztuczne języki i wyobrażone modele kultur. A jednak formalna zupełność języków elfów powoduje, że egzystują one samodzielnie w oderwaniu od ich literackiego źródła. Stają się przedmiotem poprawnych, nawet wyczerpujących językoznawczych analiz, służą tworzeniu tekstów artystycznych, ich realni użytkownicy, członkowie stowarzyszeń fanowskich, komunikują się między sobą, wykorzystując ich formy pisane, przede wszystkim w przestrzeni Internetu³⁰ (kwestia, w jaki sposób i dlaczego specjalista w zakresie średniowiecznych poematów i hipotetycznych języków, kreator symulaków,

każdego z piszących o Tolkienie, bo nie doczekała się w polskiej literaturze przedmiotu ostatecznej regulacji. Zdecydowałem się na formy bezosobowe tam, gdzie są zgodne z uzusem, bo tekst jest adresowany nie tylko do miłośników Tolkiena, oraz męskoosobowe w tych przypadkach, gdzie nazwa może być myląca ze względu na rzadkie występowanie lub dwuznaczność (entowie, orkowie). Podobnie jest z określeniami języków: wybrałem formę „elficki” z powodu jej znaczenia w tym użyciu. Nie oznacza to jednak, że nie dostrzegam niedoskonałości i ograniczeń takiej decyzji.

²⁶ Podczas jednego ze spotkań w ramach konwersatorium tolkienowskiego, które prowadzę w Instytucie Kultury Polskiej UW, wokół tego zagadnienia rozgorzał spór: czy to ludzie, czy elfy, czy może hobbici są prawdziwymi protagonistami w tym świecie? Dyskusja nie doprowadziła do jednoznacznego rozstrzygnięcia, było jednak jasne, że nikt z uczestników nie uważa nieludzkich mieszkańców Śródziemia jedynie za pełniące określone funkcje ekstensje człowieka.

²⁷ Zob.: H-G. Gadamer, *Człowiek i język*, przeł. K. Michalski, w: *rozum, słowo, dzieje*, Warszawa 2000, s. 52–53.

²⁸ Jako że z racji wieku należę do tych, którzy to imponujące filmowe widowisko odbierają sentymentalnie, mam nadzieję, że ta krytyka zostanie mi wybaczona.

²⁹ Zob.: E. Sapir, *Kultura, język, osobowość*, Warszawa 1978.

³⁰ Dla przykładu: <http://folk.uib.no/hnohf/quenya.htm#Heading2> (dostęp 31.03.2015).

tak łatwo „zaistniał” w sferze wirtualnej, wymaga osobnego opracowania, ale to problem niewątpliwie zasługujący na uwagę); funkcjonują więc na zasadzie podobnej jak języki, które zanikły, czy esperanto (notabene Tolkien utrzymywał żywe kontakty ze środowiskiem esperantystów). Są w końcu, znowu w Sapirowskim rozumieniu, przewodnikami po kulturach Śródziemia, generują je i nadają im tożsamość, transmitują je w obszar wyobrażeń zbiorowych odbiorców z mocą wtórnego systemu modelującego. Aby nie były to dywagacje bez pokrycia, należy je tutaj przynajmniej w zarysie przybliżyć.

Centralne miejsce wśród języków uniwersum Tolkienowskiego zajmują języki elfów. Elfy to pierwsi mieszkańcy tego świata, pierworodne „Dzieci Iluvatar”, Stwórcy, istoty nieśmiertelne (podlegające śmierci gwałtownej, ale nie naturalnej) i wśród ludów zamieszkujących Śródziemie najdoskonalsze. Nazwą własną elfów jest *Quendi*, czyli „Mówiący”, a bardziej archaiczny z ich języków nazywa się *quenya*, co znaczy po prostu „mowa”. Posiadanie mowy jest więc podstawowym atrybutem elfów i wszystkich istot działających w należącej pierwotnie do nich świecie. Drugim językiem, którym posługują się elfy w świecie przedstawionym, jest *sindarin*, a oba różnią się nie tylko morfologicznie, ale i funkcjonalnie, są bowiem nośnikami historii, tradycji, statusu społecznego i świadectwem zmian w tych obszarach (różnią się też pierwowzorami w językach naturalnych, *quenya* opiera się na fińskim, *sindarin* na walijskim). Jak wyjaśnia Tolkien: „*Quenya* to był pradawny język Eldamaru zza Morza [Eldamar – część Amanu, starożytna kraina elfów poza głównym, zamieszkanym przez śmiertelnych kontynentem świata, niedostępna dla ludzi – przyp. M.N.], pierwszy, który utrwalono na piśmie. Z czasem wyszedł z powszechnego użycia i stał się dla elfów tym, czym jest dla nas łacina, językiem ceremonialnym, używanym przez elfy Wysokiego Rodu, które pod koniec Pierwszej Ery powróciły jako wygnańcy do Śródziemia, do wyrażania najwznioślejszych spraw nauki i poezji”. Elfom posługującym się *sindarinem* przypadł w udziale nieco odmienny los, dlatego ich język, „początkowo blisko spokrewniony z *quenya*”, rozwijał się inaczej: „[...] w ciągu długiej epoki półmroku na tej zmiennej ziemi śmiertelników język ich uległ przemianom i odbiegł dość daleko od mowy Eldarów żyjących za Morzem. Wygnańcy, żyjąc wśród liczniejszych Elfów Szarych, przyjęli *sindarin* na codzienny użytek i dlatego to on stał się językiem wszystkich elfów oraz ich ksiąg w naszej opowieści”³¹. Oba języki nie były niedostępne dla innych ras, aczkolwiek tylko nieliczni korzystali z przywileju obcowania z nimi: „Spośród wszystkich plemion ludzkich jedynie Dunedainowie znali język elfów i mówili nim, ponieważ ich praojcowie nauczyli się języka *sindarin* i przekazywali tę umiejętność z pokolenia na pokolenie potomstwu, jako część skarbu wiedzy, niewiele w tej mowie z biegiem wieków zmieniając. Uczeń wśród Dunedainów znali również język elfów Wysokiego Rodu, *quenya*, i cenili go ponad wszystkie inne; z tego też języka czerpali nazwy dla sławnych i czczonych miejscowości oraz imiona dla ludzi królewskiego dostojęstwa i sławy”³². Ujawnia się w ten sposób funkcja najważniejszej rasy nieludzkiej w tej opowieści. Elfom przypadła szczególna rola, bo poprzez swoje języki, z których przynajmniej pierwotniejszy należy do sfery *sacrum*, stają się

³¹ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. III: *Powrót Króla*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1981, Dodatek D, s. 511.

³² Tamże, s. 512–513.

strażnikami (by nie rzec – powiernikami) wiedzy, pamięci i piękna. Uduchowiony lud, pogrążony w medytacji nad przemijaniem, przechowuje też w swoich pieśniach i podaniach dzieje sięgającej początków stworzenia walki dobra ze złem, w której aktywnie uczestniczył. Tym samym dostarcza wzorów, bezwarunkowego, nierelatywistycznego, aksjologicznie ukierunkowanego obrazu świata. Opowieści elfów niosą w sobie emocje i normy równocześnie, sakralizują przeszłość i zgodnie z logiką czasu mitycznego projektują przyszłość, ujawniają jej determinantę. Podobnie jak nazwy pochodzące z ich języków, są zawsze znaczące. Głównym ludzkim bohaterem *Władcy Pierścieni* jest bez wątpienia Aragorn, przyszły król. Poznajemy go jako Obieżyświata – tak nazywają go ludzie, którzy nie znają jego dziejów i prawdziwego zajęcia. Dla wtajemniczonych jest Strażnikiem Północy, jednym z obrońców granic i nietrwałego pokoju, któremu nieustannie zagraża zło. Aragorn to imię rodowe, dziedziczone po przodkach. Ale to nie wszystko. Przez pewien czas, gdy wychowuje się na dworze znamienitego elfa, Elronda, w Rivendell, znany jest pod imieniem Estel, co w sindarinie oznacza nadzieję. A Aragorn jest wszak nadzieją nie dla elfów, bo ich czas w Śródziemiu dobiega końca, ale dla przejmujących władzę plemion ludzi. Po objęciu należnego mu tronu Aragorn przyjmuje imię w języku quenya, Elessar, oznaczające Kamień Elfów. Imię to było już wcześniej znane z przepowiedni, jednak ludzie zrozumieli słowa proroctwa dopiero, gdy się wypełniło³³. Z imion i przydomków postaci wyłania się hierarchia języków: ludzkie nazwy bohatera określają jego funkcje, zadania w teraźniejszości, ale to w elfickie miana wpisane jest przeznaczenie i konieczność. Nic dziwnego, że języki elfów, faktyczne *hieros logos*, wydają się ludziom Śródziemia przeniknięte magią (w istocie nie są zbiorem formułek służących do cudownego przekształcania rzeczy, ale magia Śródziemia to jeszcze jedna osobna opowieść), drogą do tego, co prastare i szlachetne. Mimo że sindarin zmienia się pod wpływem kontaktów ze śmiertelnikami, dla tych ostatnich pozostaje, tak jak quenya, językiem zastygłym, dźwiękiem z początku czasów. Trzeba dodać, że dzisiaj, co prawda w gronie czytelniczym, funkcjonują przede wszystkim jako pismo – bo mają swój alfabet, a nawet reguły kaligrafii³⁴, jednak w uniwersum opowiadanych – właśnie! – przez Tolkiena są to języki mowy. Powracają na kartach dzieła wypowiedane w kontekście działania, w pieśniach, legendach, powiązanych z rytuałem zdarzeniach, a tym samym wyprawiają czytelnika w, jak to ujął Grzegorz Godlewski, „podróż najdalszą”³⁵, ku oralności pierwotnej stanowiącej tu odległy, ale niezmiernie ważny kontekst zapisu literackiego.

Czas jednak na krasnoludy. One pojawiły się na Ardzie (świecie) z woli jednego z bogów czy też – wobec świata łączącego w sobie motywy chrześcijańskie z mitologicznymi – Opiekunów, istot świętych, zbuntowanego Aulego, niebiańskiego kowala, nie bezpośrednio z mocy samego Eru, Jedynego. Z faktu, że inne niż elfy i ludzie mają korzenie, wypływa ich odmienność w ogóle. Żywiołem krasnoludów, Khazadów, jak sami siebie nazywają, jest ziemia. Plemię to wydobywa jej dary i słynie ze swych rzemieślniczych kunsztów (elfom narzędzia do

³³ Zob.: J.E.A. Tyler, *Tolkien. Przewodnik encyklopedyczny*, Poznań 1992, s. 90.

³⁴ Ekspertem polskim w tej dziedzinie jest dzielący się często swą wiedzą również w murach akademickich miłośnik i tłumacz tekstów Tolkiena – Ryszard Derdziński.

³⁵ G. Godlewski, *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne*, Warszawa 2008, s. 329.

przetwarzania minerałów nie są obce, ale ich domeną jest raczej sztuka). I ma swój język, ale jakże odmienny od języków elfów: „[...] zaczęli używać języków ludzi, wśród których przebywali. Lecz w tajemnicy – której w przeciwieństwie do elfów nie zdradzali nawet przyjaciółom – posługiwali się własnym dziwnym językiem, prawie nie zmieniającym się w ciągu wieków; stał się on bowiem językiem uczonych raczej niż mową dzieciństwa, a był pielęgnowany i strzeżony jak bezcenna spuścizna przeszłości. Nikt chyba z obcoplemieńców go nie znał. W naszej opowieści występuje tylko w nazwach geograficznych, które Gimli zawierzył towarzyszom wędrowki, oraz w okrzyku bojowym, który wydał podczas oblężenia Rogatego Grodu [...]. Imię Gimlego, podobnie jak imiona jego pobratymców, wywodzi się z języka ludzi północy. Własnych, prawdziwych imion, używanych tylko w gronie krasnoludzkim, nigdy nie ujawniano przedstawicielom innych plemion. Nie pisali ich krasnoludowie nawet na grobowcach”³⁶. Język krasnoludów jest językiem niedostępnym dla obcych, utajnionym, niewymawialnym. Jakby użytkownicy obawiali się, że jego ujawnienie może wiązać się ze stratą, powodować zagrożenie. Taka interpretacja odsyła do prehistorii antropologii, do *Złotej gałęzi* Jamesa Frazera. Czyż krasnoludy nie są podobne do plemion, które „[...] nie zdradzą swego imienia przed obcym, ponieważ lękają się, że w ten sposób zdobędzie on jakąś moc nadprzyrodzoną nad nimi”³⁷? A z jakiego powodu krasnoludy miałyby się obawiać? Przypomnijmy – jest to rasa wyobcowana, wyizolowana. Niezrodzona zgodnie z ładem Najwyższego, nie jest w pełni akceptowana. Częścią wiedzy powszechnej Śródziemia jest odwieczna niechęć między elfami i krasnoludami, ludzie zaś budowniczym kopalń nie ufają, zresztą z wzajemnością. Co więcej, krasnoludy wiodą żywot nomadyczny, po utracie swoich pierwotnych, potężnych siedzib skazane są na nieustającą wędrowkę i życie pomiędzy obcymi. Tolkien zapożyczył tych na poły mistrzów rzemiosła, na poły barbarzyńskich wojowników z *Eddy poetyckiej*, ale, jak stwierdził w liście, „nie stanowi to jednak klucza do krasnoludzkich legend w W.P.”³⁸. Można więc pozwolić sobie na postawienie hipotezy: rzucone w wir wymuszonych w ten sposób zmian, żywią niechęć do zmiany jako takiej. Z tego też powodu są ze wszystkich ras najbardziej przywiązane do tego, co już posiadały i co utraciły; w swoich wędrowkach zainteresowane są bardziej odtworzeniem dawnej potęgi w jej dawnym kształcie. A przede wszystkim chronią to, co im z dawnych dni pozostało: nieznaną nikomu i tylko do nich należący język, khuzdul – wbrew „północnym” korzeniom plemienia przypominający, ze względu na obecność rdzenia trójspółgłoskowego k-z-d, języki arabskie – jedyne zachowane źródło tożsamości.

Inne rasy posługują się na ogół westronem, czyli Wspólną Mową, językiem wykształconym z pierwotnej mowy ludzkiej i przede wszystkim ludziom służącym, ale, jak wskazuje jego nazwa, rozpowszechniającym się jako forma codziennej komunikacji po całym Śródziemiu. Mówią nim także hobbiti, lud tak poczciwy, beztroski i, by tak rzec, prowincjonalny, że „wielu z nich już nawet nie pamiętało swego pierwotnego języka”³⁹, choć dowiadujemy się w innych ustępach, że taki język istniał. Westron oddaje ducha Trzeciej Ery i zaczynających

³⁶ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. III: *Powrót Króla*, s. 519–520.

³⁷ J.G. Frazer, *Złota gałąź*, Warszawa 1971, t. I, s. 300–301.

³⁸ J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 622.

³⁹ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. III: *Powrót Króla*, s. 515.

dominować w Śródziemiu ludzi. Śmiertelnicy są aktywni, cenią przemianę i bieg wydarzeń, bo szanują czas. Chcą posiadać, zdobywać i doświadczać, dlatego próbują naśladować elfy, by przejąć ich mądrość, i zazdroszczą krasnoludom doskonałych wytworów ich rąk. Ich ekspansywności odpowiada ekspansywność ich języka, zaborczego, podlegającego ciągłemu rozwojowi. *Westron*, oczywiście, nie ma jednolitej formy, rozpada się na niezliczone dialekty i wchodzi w relacje z innymi językami ludzi i grup nieludzkich. Jest potoczny – tylko wybrańcy, należący do prastarych rodów ludzkich czy hobbickich, mówią jego czystą, wyrafinowaną wersją. A jednak, łatwo poddając się wpływom z zewnątrz, wchłaniając pierwiastki elfickie, staje się łącznikiem między przeszłością i terażniejszością, a zatem pomiędzy przepelnioną mistycyzmem opowieścią z czasów trwających tylko w niej samej i gwałtownością schyłku świata elfów i schyłku Trzeciej Ery⁴⁰. Ale jest jeszcze jeden język.

Jeśli język krasnoludów uznać za słowa tabu, to w znacznie większym stopniu na takie rozpoznanie zasługuje Czarna Mowa, język Saurona, ucieleśnienia Zła (tutaj wielką literą, jako działającej i potężnej siły), i jego sług. Wierni czytelnicy *Władcy Pierścieni* bez problemu zidentyfikują ten fragment:

– Nie umiem czytać ognistych liter – drżącym głosem powiedział Frodo.

– Nie – rzekł Gandalf – ale ja umiem. To starożytny alfabet elfów, lecz słowa są w języku Mordoru, którego tutaj nie chcę używać⁴¹.

Dialog ten ma miejsce przy okazji ujawnienia prawdziwej natury Pierścienia, najważniejszego artefaktu w świecie powieści. A napis, który na nim widnieje, sformułowany został właśnie w Czarnej Mowie, której wypowiadać na głos, poza szczególnymi okolicznościami, nie wolno. To język zakazany, nie pochodzący od Iluvatara, swoista karykatura „dobrej” mowy. Jego krótkie dzieje zawierają w sobie charakterystykę tych nieludzkich mieszkańców Śródziemia, którzy konsekwentnie służą Ciemności:

Plemię to [orkowie – przyp. M.N.] podobno nigdy nie miało własnej mowy, lecz chwyciło wyrazy z innych języków i przekręcało je wedle swych upodobań; powstała w ten sposób grubiańska gwara, nie wystarczająca nawet na ich prymitywne potrzeby, bogata tylko w kłatwy i wyzwiska. Stwory te, nienawidzące nawet własnego gatunku, wkrótce rozwinęły tyle barbarzyńskich dialektów, ile było zgrupowań i ośrodków ich rasy; toteż nawet między sobą różne szczepy nie mogły porozumiewać się językiem orków. [...] Czarną Mowę podobno wymyślił w Latach Ciemności Sauron, pragnąc narzucić ten język wszystkim swoim sługom, co mu się zresztą nie udało. Z tej jednak mowy przyjęły się i upowszechniły wśród orków w Trzeciej Erze niektóre wyrazy [...], lecz język sam w swej pierwotnej postaci po pierwszym upadku Saurona poszedł w zapomnienie i zachowały go jedynie Nazgule [Upiory Pierścienia, niegdyś królowie ludzi, sprowadzeni przez Saurona do roli przymuszonych do posłuszeństwa demonów – przyp. M.N.]⁴².

Czarna Mowa to w rezultacie nieudany zamiar stworzenia instrumentu komunikacji. Poddanych Saurona autor definiuje surowo, ale jednoznacznie: orkowie,

⁴⁰ Więcej informacji na temat westronu znaleźć można w cytowanym Dodatku D oraz pod tak brzmiącym hasłem w encyklopedycznych przewodnikach po świecie Tolkiena, poza cytowaną pracą Tylera chodzi tu przede wszystkim o: R. Foster, *Encyklopedia Śródziemia*, Warszawa 2003.

⁴¹ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. I: *Wyprawa*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1981, s. 80.

⁴² J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. III: *Powrót Króla*, s. 517–518.

kórtzy nie przebudzili się w Śródziemiu jak inni jego mieszkańcy, ale zostali wyhodowani (jak to odczytać? Jednak jako echo epoki? – Tolkien był wszak tylko o jedenaście lat starszy od Orwella, w swoim czasie ucznia Eton College – to jeszcze jeden temat, który domaga się rzetelnego rozważenia) przez Władcę Ciemności, nie są istotami w pełni rozumnymi, czego dowodzi ich niezdolność do porozumiewania się. Słudzy Saurona, mechaniczyczne twory, nie dojrżeli do *logos*.

W ten sposób Tolkien rozpościera pełną panoramę języków i bytów swojego świata: od mędrców ponad historią, pograżonych w melancholijnej obserwacji przemijającej obok realności, cennych jak skarb, bo ucieleśniających bezczas wzorotwórczego precedensu, niosących w sobie załączki wszelkiej tradycji, po istoty bez historii, tak doczesne i uprzedmiotowione, że pozbawione możliwości zakorzenienia w języku, a tym samym istnienia w roli podmiotów społecznych. Pierwszoplanowość języka w charakterystyce ras nieludzkich, w kontekście przytaczanych deklaracji pisarza, pozwala stwierdzić, że to nie mieszkańcy Śródziemia posiadają języki, ale sami są reprezentacjami języków czy, przyjmując perspektywę antropologiczną, szczególnymi wykonawcami słowa. Dzięki temu Tolkien rozsadza ramy gatunku literackiego przypisanego do kultury popularnej, a może i ramy powieści w ogóle, ożywiając dziedzictwo eposu. Ten akt komunikacji z całą pewnością nie oferuje prostej, homogenicznej fikcji z przeznaczeniem do natychmiastowej konsumpcji i zaspokojenia jakiejś eskapistycznej potrzeby, co sugerowali zniesmaczeni recenzenci na łamach gazet. Nie jest to też mit w ścisłym, etnograficznym rozumieniu, bo Tolkien w swojej opowieści nie aktualizuje „tradycyjnego świata wierzeń *in corpore, in extenso* i *directo*”⁴³ – taka konstrukcja dla linearnego umysłu współczesnego odbiorcy typograficznego byłaby nie do przyjęcia. Odbiorca otrzymuje we *Władcy Pierścieni* zakodowane w językach modele wzorów kultury, a nie wzór kultury gotowy do reaktualizacji. Ale dzieje się tu coś równie znaczącego. Zamiast fikcji Tolkien, niczym archeolog słów, buduje, jak to celnie ujął Shippey, „rzeczywistość z asteriskiem”. Podąża śladem Augusta Schleichera, w połowie XIX w. piszącego krótkie utwory w języku praindoeuropejskim. Taką rzeczywistość, nawet jeśli z braku materiału empirycznego nie jest weryfikowalna, można sobie wyobrazić. To pojęcie kardynalne. Zagłębienie się w mozaikę ludów i języków Tolkienowskiego Śródziemia uruchamia bowiem wyobraźnię antropologiczną⁴⁴, ukierunkowaną tu na „uobecnienie uniwersum tradycji w doświadczeniu uczestników”⁴⁵ czy, precyzyjniej, na uobecnienie uniwersum mitologicznych, oralnych, narracyjnych źródeł kultury europejskiej w doświadczeniu współczesnego czytelnika. Być może uzna ktoś, że taka odpowiedź na zadane wcześniej pytania to więcej, niż powieść fantastyczna może udźwignąć. Odpowiem: trzy już generacje entuzjastów to z pewnością więcej, niż mógłby udźwignąć przeciętny produkt kultury popularnej.

⁴³ G. Godlewski, *Słowo...*, s. 349.

⁴⁴ Przywołuję ten rodzaj myślenia o historii kultury za: A. Mencwel, *Wyobraźnia antropologiczna. Próby i studia*, Warszawa 2006.

⁴⁵ G. Godlewski, *Słowo...*, s. 349.

LIVING BEINGS HAVING *LOGOS*. NONHUMAN INHABITANTS OF TOLKIEN'S
UNIVERSE AND THEIR LANGUAGES

Summary

The Lord of the Rings, like all J.R.R. Tolkien's literary legacy, for years has been popular among faithful readers and is gaining new ones; moreover it is inspiring researchers to formulate theses and develop scientific analyses. These works offer various perspectives of interpretation, but you can list among them three dominant ones: biographical, mythological and religious one, which is a variant of the second perspective. All the research approaches are tied by two motifs, which both by Tolkien critics and by enthusiasts are regarded as key to understanding his artistic legacy: nonhuman inhabitants of Middle-earth and their languages. Reflection on the mutual relationship of these motifs can lead to the disclosure in Tolkien's work the germ of anthropological imagination.

Trans. Izabela Ślusarek